# ROZMAITOŚCI.

Nro. 19. dnia 12. Maia 1824.

## POSTRZEŻENIA
ERNESTA WITMANA, PROFESSORA BOTANIKI, I PHYTOGRAFA GALICYYSKIEGO i t. d.

(*Dokończenie.*)

Po nawalnych deszczach, kiedy strumienie tocząc z gór gwałtownie swe wody sprawiły, iż nie można było przebyć rzeki Strypy i Bystrzycy, i kilka spławów drzewa porwanych powodzią o most zgruchotanych lub uszkodzonych zostało, i dwóch ludzi życiem przypłaciło — ukazało się słońce, a z tém nadzieia, że chociaż się spoźniłem, przynaymniéy ieszcze po części rozpoznam wzgórza: Potok i Strahorę. Jeżeli plon moich trudów nie był znaczny, to iednak niektóre rośliny zaymuiące mię nalazłem. Tak na wzgórzu zwaném Potoki, które czarny las okrywa, spostrzegłem Złocień kichawiec (*Achillea Ptarmica*) Groszek leśny (*Lathyrus sylvestris*), Świniak znacznie széroko-listkowy (*Athamanta Libanotis*); a u podnóżka góry Strahory, któréy tył osłaniaią stare iodły, odkryłem w obfitości stoiące w wodzie Parzydło wiązowe (*Spiraea Ulmaria var. β*), wraz z Przytulią błotną (*Galium palustre*), iakoteż w gęstwinie lasu Wyciokrzew wisienkę (*Lonicera Xylosteum*), a blisko wsi Strypy piękny Rumian, wołowe oko serduszkowy (*Buphtalmum cordifolium*). Na pastwiskach wzdłuż drogi iest mnóstwo Jałowcu pospolitego (*Juniperus communis*), znacznie odróżniaiącego się od Jałowcu w innych okolicach, w kształcie drzewa; tu rośnie także i Dziewięciornik pospospolity (*Parnassia palustris*). — Po południu dnia 14. Sierpnia opuściłem Nadwornę, a korzystaiąc z piękney pogody puściłem się przedziwną drogą wzgórzami lasem zarosłemi, miiaiąc Strypę i Łoiowę ku Delatynowi. — Tu kończy się droga do składów soli, atoli niebawem ma być ku Węgrom prowadzoną, związek taki byłby bardzo użyteczny. — Wyniosłe góry tych okolic iak i daléy ku Bukowinie zamieszkali Hucuły, lud szczególnym stroiem się różniący, zaś we względzie moralnym nie wiele godny pochwały, o czém naylepiéy lekarze i sędziowie przekonani. Trwaiące wciąż sądy doraźne w owych okolicach nie wiele zdołaią dla powszechnego bezpieczeństwa, chociaż nieustanne przechody siły zbroyney, poczty na wzgórzach leśnych, strzelcy konni we wszystkich włościach bezprawiom przeszkodzić staraią się. Ale iakimże sposobem zapobiédz różnym wypadkom w mieyscach oddalonych, w wąwozach i na górach niedostępnych, które iako dokładnie znaiome mieszkańcom, zawsze podaią onym uyścia sposoby? — Gdy się od Prutu ku Delatynowi zbliżamy, spostrzegać się daią źrzódła słone (odparzeliska), których obecność z iedney strony inaczéy farbowana ziemia, z drugiéy piękny trawnik takie mieysca pokrywaiący, obiawia. Z tąd widać iuż prawdziwe góry, obiedwie Malawy, a w odległości iednę z Karpatów, w kształcie głowy cukrowéy. Przybycie Jego Cesarzowicowskiéy Mości Arcy-Xięcia Franciszka Karola zgromadziło mieszkańców gór i do-

)(

lin w Delatynie, dla oglądania i złożenia hołdu dostoynemu i łaskawemu Synowi Monarchy, co mieysce owo uczyniło ludném i nadarzyło sposobność widzieć gór mieszkańców w ubiorach świątecznych. — Tu widziałem na kapeluszach konnych strzelców mieyscowych, śledzących rozbóyników, za ozdobę białe iak srebro błyszczące kitki, które mniemam, iż są z miesięcznicy (*Lunaria*) iakoteż co u włościan iest w wielkiéy cenie Zaięcze uszko okrągło-listne (*Bupleurum rotundifolium*). — Dnia 15. Sierpnia wyruszyłem bardziéy we względzie topograficznym iak botanicznym w kierunku z Kołomyi do Czerniowic. Piękna droga ciągnie się tu przez wysokie wzgórza, otaczaią onę mokre łąki, w głębi są gęste lasy, daléy idzie taż koło wsi Dobratów na dolinie położonéy. Na łąkach zerwałem Smiałek błękitny (*Aira caerulea*) i Włóczęgę babimur (*Lycopodium clavatum*), a niebawem stanąłem w Łączynie, gdzie iest fabryka soli warzonki. Szczególniéy okazuie się tu wpływ c. k. Ekonomii. Gościniec wygodny wiedzie przez Sadzawkę, Iwanowce, do Tłumaczyka; tu noc przepędziłem. Widok okolicy lasami pokrytéy zamienia się powoli na pola uprawne, w śród których Kołomyia. Za Łanczynem wysadzony iest znaczny kawałek drogi lipami, z boku oddalaią się co raz bardziéy góry podróżnemu, i nikną w mgłach błękitnych, któremi zwyczaynie są otoczone. — W d. 16 Sierpnia bardzo rano przybyłem przez Szczepanowice i Dziadkowice do Kołomyi. Wieżdżaiąc do miasta spostrzegłem Szlaz wysoki (*Althea officinalis*), oznaczyć należy czy dziki, czy zdziczały. — Za miastem po prawéy ku górom są wsie iedna po drugiéy, z przyiemnemi wieyskiemi mieszkaniami aż do Zabłotowa, gdzie wytchnąłem kilka godzin. Obszary kukurudzy ciągnąc się po obu stronach gościńca, okazuią ciepleyszą strefę. Również tu daie się postrzegać, że pienkami onéy bydło iest karmione. — Na drodze widziałem Dziewannę długo-iaykowato-listną (*Verbascum blataria*) iakoteż wyżéy namieniony Oset wełniastogłowy, mocném obwarowaniem się wyszczególniaiący. — Z Zabłotowa ku Śniatynowi, iako niegdy granicy Bukowiny, przeieżdża się przez niektóre wsie albo obok takowych, iako to: Łubkowce, Orelec, Talawa, Budyłow i Mikulyńce. W Śniatynie bywaią znaczne iarmarki, miasteczko to iest znakomite i dawne. Jeszcze tegoż samego wieczora przybyłem do Mamojeste (Mamojeszte) pod Czerniowcami, i tu nocowałem. Budowy ekonomiczne, onych podział, oparkanienia iakoteż piękne domy gościnne, szczególniéy co się dotyczé pokrycia, zdaią się w Bukowinie na piérwszeństwo zasługiwać. Zastanowiło mię nie pomału, iż pasterki, tak dziewczęta iak i niewiasty przędą kądziel, miasto całodziennéy gdzieindziéy nieczynności. Dnia 17 Sierpnia przy wschodzie słońca ukazały mi się w zupełnym blasku malowne, na wzgórzach położone Czerniowce.

W mieście tém bawiłem się dobrze, bo nalazłem ludzi i bez latarni. Miasto to porządne, mieszkańcy ukształceni i udzielaiący się, a więcéy nie trzeba do powtórnego tamże przybycia. Podzielone iest na dwie części. Izraelici mieszkaią w starém, położoném pod tak zwaną winnicą, strona nowsza wyznania chrześciańskiego coraz bardziéy się upiększa. Gmachy ukończone i będące na ukończeniu tak publiczne iak i prywatne przy szérokich ulicach, wyniosą niebawem to miasto do rzędu dobrze urządzonych i piérwszych miast prowincyynych austryiackich. Smak wieyski miesza się tu z wieyskim. Był właśnie nie wielki iarmark. Rozmaite stroie snuły się ieden za drugim, i w saméy nawet niższéy klasie widzieć można było wytworność. Wschód i Zachód często sobie tu ręce podaią, i wnet przychodzi na myśl, że iesteśmy na granicach trzech Państw potężnych! — Kilkagodzinny pobyt nie może podać sposobności poznania kraiu, rzuciwszy okiem tu i ówdzie a nie biorąc

nic pod ścisłą rozwagę, tak iak podróżny iadący pocztą, bo ieszcze tegoż samego wieczora wyiechałem do Mamojeszte. — Dnia następuiącego blisko wspomnionego miasta, postrzegłem na roli dwie rośliny, które mi roskosz sprawiły. Były to Phlomis głuwkowy (*Phlomis tuberosa*) i Hybiskus nadęty (*Hybiscus Trionum vesicaria Besseri.*) Poczém udałem się na powrót do Krzyszczatek, obiechawszy podługowate koło. Na boku Sadogóry, miasta znacznego iarmarkami, widziałem włości Szypenic, Wittelówkę i Laskówkę.

Szkoda, że w tych mieyscach iuż łąki pokoszono, które gdyby nie tak późno, byłyby zbiór móy wzbogaciły. Niedaleko wsi namienionych iest Kotzman, włosć do Korony należąca. Popołudniu spostrzegłem Zastawnę i Werenczankę, a wieczorem przed zachodem słońca przez Kadobeszti stanąłem w Kryszczatkach. Komu nieznane są rozległe równiny, gdy raptownie takiemi zmordowany zbliży się do wieyskiego mieszkania, obwiedzionego sztachetami, (własność c. k. Majora Mokrzańskiego, moiego przyiaciela), ten mniema, iż przybył do czarownego kraiu. Z po za wyniosłych brzegów Dniestru wygląda po prawéy kościół, wraz z mieyscem pustelnika bukowińskiego; przed sobą masz w piaszczystéy dolinie na półwyspie spokoyne miasteczko Zaleszczyki; tu czyste domy, ogrody, włoskich topoli grupy i złocisto-farbne kukurudzy pola w odstępach, malowną całości wystawuią postać, na boku widać wspaniały Dniestr, i most na łyżwach z pięknym gościnnym domem, na przeciwko którego iest ogród Barona Brunickiego. Wszystko tak zaymuie, iż niepodobna opisać, ale naocznie samemu oglądać, ponieważ kraie południowe wprawdzie hoyniéy od natury uposażone, często północnym wszelkich powabów chciałyby zaprzeczać. — Dnia następuiącego 19 Sierpnia zwiedziłem gipsowe skały pod klasztorem. Tam znalazłem Kokornik powoiowy (*Aristolochia Clematitis*), Czosnek baldaszkowato rogaty (*Allium umbellatum*), Jagodę żydowską (*Physalis Alkekengi*, maiącą owoc czerwony w pęchyrzykach, Ziele piaskowate (*Gypsophila arenaria*), i Trawa, sitowie (*Stipa juncea*), są wyniosłe, atoli na szczegolnieyszą uwagę zasługuie Oset kulony, mały (*Echinops Ritro*), Winorośl dzika (*Vitis Labrusca*), i Wilcza stopa wyniosła (*Lycopus exaltatus*), które JP. Professor Ducillowicz pod Horeczą blisko Czerniowic napotkał. (Zaś Rozchodnik zwisły *Sedum reflexum*), w Mężyhorcu pod Haliczem) Tu zabawiłem do d. 21 Sierpnia i obeznałem się z obudwoma brzegami Dniestru. JP. Czarnecki odkrył kilku tygodniami wprzód w téy okolicy źrzódło zimnéy wody siarczystéy, o takowem doniósł, i przedsięwzięto onego rozbiór. Jeżeli się zprawdzi, więc odkrycie to przyniosłoby korzyść dla mieszkańców obu brzegów, ponieważ podobnéy wody nie ma po blisku. — Dnia 20 Sierpnia zwiedziłem ogród Barona Brunickiego w Zaleszczykach. Przy wniyściu przenosi się podróżny w czasy, kiedy w smaku francuzkim zakładano ogrody, wszędzie panuie porządek, symetryia, pewne formy, słowem iestto starożytny styl; na drugiéy stronie położony przechodzi piérwszy w guście; piękna balustrada (podobna do Teplickiéy lecz większa), ozdobiona rzadkiemi i wielu zastanawiaiącemi, zagranicznemi roślinami, okazuie właściciela wzorowy smak; to iest, aby dawny i nowy sposób upiększania ogrodów, moiém zdaniem: z okazałą naturą okolicy pomieszać. W takim względzie ogród ten stanie się coraz pięknieyszym i dla każdego przychodnia będzie przyiemny i powabny. Dnia 21. Sierpnia powróciłem z moim botanicznym zbiorem do Czerniowiec, gdzie więcéy dni 11 bawiłem.

Podczas powtórnego mego w Czerniowcach pobytu, zwiedziłem okolice, których naypięknieysze mieysca, między innemi i Horeczę pokazał mi móy przyiaciel. Błonie blisko miasta położone iest iednem z przyiemnych i ku

zabawie mieszkańców służącém ustroniem. Niezbytnia onego odległość, łatwa do zwiedzenia, szczególniéy w stronie ku Prutowi, ma piękne gaiki, a okolica blisko młynów wodnych, podobną iest położeniu Brigittenau pod Wiédniem. Na przeciwnym brzegu widać Bojan. Klasztor starożytny, czyli raczéy kościół zawieraiący odwieczne malowidła, zbudowany na krańcach lasu, piękny stawia widok. — Blisko tego znalazłem Gęsią stopę wonnieiącą (*Chenopodium Botris*). Powracaiąc, obróciłem drogę koło Kaliczanki, gdzie ze szczytu góry nay-piękniéy maluie się to miasto obwodowe. — Dnia 26. Sierpnia puściłem się na obrosłą lasem górę zwaną Cecina. Okolice, któremi blisko nich ku téy górze iść trzeba, obfituią w pastwiska, lecz te niestety, iuż w téy porze były pokoszone, poczém następuią krzaki bukowe na wzgórzach aż do kopalni kamieni, gdzie się iuż gęsty las zaczyna. — W mieyscach, gdzie kamieni dobywaią, rośnie Pokrzyk, wilcze iagody (*Atropa Belladonna*); mieszkańcy chcieli mieć tenże Pokrzykiem południowym (*Atropa Mandragora* zapewne *Mandraguna*), i za takowy nam go wystawiali. Wątpię bowiem, ażeby Pokrzyk południowy rosnący w Alpach, tuteysze leśne góry miał zamieszkać. — Z powrotem przybyłem do wsi Rosch. Nad małym strumykiem stała Łoczyga błotna (*Sonchus palustris*) właśnie nie bardzo pospolita. Wieś wspomniona po większéy części z niemieckich osadników, poczęści z Wołochów złożona, ma porządne domy; tu udaią się kapusta i owoce, które wieśniacy ci szczególniéy pielęgnuią. Daléy zwiedziłem granicę Multan przy Zurie, iako też wielką wieś Bojan, gdzie dóm kwarantanny; lecz iuż nie dla botaniki, bo czas i okolica nie sprzyiały. — Uważaiąc we święta zabawy ludu, i onegoż tańce z jestami Wołochów, postrzeżesz własność narodową w ruchu i obrotach; szczególniéy stróy niewiast i dziewcząt zakrawa tu iuż na smak i zbytek Wschodu. — Budowa oboiéy płci wysmukła, ruch sprężysty, z resztą główny taniec ich iednostayny, bo tylko drepczą. Tą razą powracałem z Sadogóry przez Zuczkę, gdzie na brzegach Prutu często spotykałem: Tamaryx niemiecki (*Tamarix germanica*) i Wierzbówkę gęsto - listną (*Epilobium angustissimum*).

Na powrót iechałem znaną mi iuż okolicą przez Kryszczatkę i Zaleszczyki koło gościńca do Tłustego, a zatém drogą uboczną, wiodącą do wsi Słone, położonéy blisko szynkowni żydowskiéy charakterystycznie gypsem wyrzuconéy i dziwacznie wymalowanéy; ta piękna okolica przedzielona lasem dębowym, a z góry widok na rozległe pola. Poczém masz wielką wieś Karpowce, daléy Koszyłowce. Tu wstępuiesz na wyższe położenie, wszędzie widzisz uprawne role Podola. Niebawem nastręcza się oku znaczna wioska na wzgórzach, Nowosiółki, a przy drodze wąwozy, prawie z regularnemi i ieden w drugie wchodzącemi, lasem zarosłemi zębami, końce których przerzyna rzeczka. Tu i ówdzie w głębi są porozrzucane chaty i dziwaczne kształty lasu. Coraz bardziéy wiedzie droga w górę i raptownie iakby czarodzieyskim sposobem ukazuie się stary zamek Jazłowiecki; w istocie malowne ruiny, do których w teraźnieyszych spokoynych czasach wzniesiony dóm przytyka. Już mniema podróżny, że iest blisko wstępu do miasta, że prędko doń przybędzie, gdy droga po samych ostrych kamieniach wiodąca, nagle w prawo się obraca, i przedstawia kocioł, w pośród którego na wzgórku wznosi się zębem czasu nadwerężona świątynia, niegdyś przez parafiianów uczęszczana; szczątki dawniéy znakomitych gmachów, łuków, słupów i napisów w iezyku ormańskim świadczą, iż miasto to w starożytności było znakomite i okazałe. Małe domki żydów między rozwalinami iakby porozstawiane budy, okazuią się. Ogółem całe panorama tego miasteczka, onego domki, kościoły, dawne szczątki i małe chaty słomą pokryte, rozłożone na wzgórzu, którego podstawę płu-

cze Strypa i Wilchowiec, sprawia silne wrażenie; szczególniéy gdy podróżny przyieżdża z równin nie myśląc o takich ziawiskach. Atoli zaledwie minąwszy górę uiechałem po drugiéy stronie kawałek, gdzie stoi pomnik, i przybyłem na równie drogą do Trybincza, za iednym razem niknie podolska Palmira, i iedzie się iuż wciąż széroko uprawnemi polami, otoczonemi po lewéy pięknemi łasami po pod małe Zaleszczyki, Pumice, ku pięknéy włości Trybincze. Ta okolica, aż do Osowiec, naucza o czynném gospodarstwie w każdym zarządzie. — Jak Bukowina odznacza się lasami bukowemi i grabowemi, tak téż Galicyia ku Wschodowi, dębowemi i brzozowemi, zaś ku Północy iodłowemi, sosnowemi i smerekowemi. Okolica Tribuchowic więcéy ma samego pola, i powoli giną lasy, wnet widać Strypę, daléy iedziesz do Osowiec *), gdzie oprócz przyiemnego wieyskiego domu iest ogród korzystnie co do mieysca bez zbytecznego użycia sztuki założony, i tém bardziéy godzien uwagi, że sztuka zazwyczay ginie wśród pięknéy natury. Trzymaiąc się iednéy to drugiéy strony Strypy, przeieżdżasz po nad brzegami téy rzéki (gdzie w czerwonéy ziemi widać mnóstwo kamieni w wielkich i pięknych płytach), do Wiśniowczyka, na wzgórzu położonéy Hayworonki, i do Burkanowa; tu d. 3. Sierpnia u moiego przyiaciela Kapitana Aloyz. Dzikowskiego nocowałem. Strypa płynie powoli, i kształci wiele rybnych stawów. Naypięknieysze położenie maią Złotniki **). Ku Północy otaczaią ie nieprzeyrzane pola naylepszéy gleby, na Wschód w nieiakiém oddaleniu rozległe, mniéy więcéy mokre łąki, (razem zwane pantelicha), tak na siano iak i pastwiska użyteczne. Wzgórza okryte niewielkiemi lasami, ciągną się ku Północy, stroiąc okolice przez potrzebne odmiany w różne kształty, których by naprożno szukać w pobliskich mieyscach obwodu Brzeżańskiego, a Uwsie i Kozowa zdaią się nieiako ginąć w morzu złocistych kłosów, albowiem w téy stronie często i na milę do koła nie postrzeże podróżny drzewka, na którémby wzrok iego mógł wypocząć. Stawy zaymuią doliny, a ryby i ptactwo dzikie będąc rozrywką rybaków i myśliwych, połączone z chodowaniem pszczół, obfite plony wydaiących, gospodarstwo wieyskie przez takową rozmaitość uprzyiemniaią.

Uważaiąc znaną mi okolicę pod względem botanicznym, gdyż u mego przyiaciela i protektora, a właściciela Złotnik od wielu lat po kilka miesięcy bawię, rośliny na szczególnieyszą uwagę zasługuiące, wypisuię. Na rozległych stepach, łąkach i pantelisze rośnie Popielec sybirski (*Cineraria sibirica*), Dypłan biały (*Dictamnus albus*) i Starzec wysoki (*Senecio Doria*), a na pobliskich pastwiskach pod Złotnikami, Sokołowem i Burkanowem, Pępawa lodzimirska (*Crepis lodomeriensis*), Toiad północny (*Aconitum septentrionale*), i Dzwonek liliowato-listkowy (*Campanula lilifolia*), iakotéż na suchych wzgórkach Oset kulowy pospolity (*Echinops sphaerocephalus*), i na okopach w koło chat wieyskich Łoboda błyszcząca (*Atriplex nitens*). Blisko pszczelnika pańskiego w gaiu olchowym znalazłem w mnogości Dziewięćsił zwyczayny (*Carlina simplex Waldst. et Kit.*) a na inném wzgórzystém zaroślu, ku słońcu położoném, Koniczynę węgierską (*Trifolium pannonicum*), Ciemierzycę czarną i białą (*Veratrum nigrum et album*) i Zawilec narcyzowy (*Anemone narcissiflora.*) Tu uprawiaią także tytuń, odstawiaiąc go do składów rządowych. Na błoniach ziawiaią się często Dropie (*Tarda otis L.*) takowych w podróży téy widziałem kilka pod Tarnopolem. W lasach iest dosyć wilków, lecz nie wiele tu czynią obawy, bo poluią na nie łącznie wszyscy. — Dnia 4 Sierpnia opuściłem Burkanów, obróciwszy drogę na Uwsie i Krzywe, do Brzeżan, miasta obwodowego. Przed tém miastem nayważnieysze są krzemie-

*) Mieszkanie wieyskie, zacnego domu Cywińskich.

**) Włość Dyonizego Cikowskiego, znanego za naylepszego w tym kraiu Agronoma.

niste wzgórki. — Dnia 5go przeiechawszy Błotnią, Janczyn, Brzuchowice, stanąłem w Przemyślanach; obok publicznego gościńca niedaleko Pohorylec, znayduią się w warstwach ziemi muszle morskie, któreby zapewne badaczowi natury były pożądane. Kamieni piorunowych polemnitów i innych skorup możnaby tu znaleźć. W całey drodze przez las za Narajewem ku Błotni widziałem z nasieniem Zapaliczkę kolankowatą (*Ferula nodiflora*), Lazurek széroko-liściowy (*Laserpitium latifolium*), a Gorczyczkę długo liściową (*Gentiana lancifolia Roth.*) kwitnącą. O godz. 3. z południa przybyłem do Kurowic, zkąd ruszyłem był w d. 27 Lipca; w pół godziny stanąłem w Żurawnikach, włości moiego przyiaciela, w ustroniu moiém i prawdziwém Tusculum galicyyskich botaników.

Sprostowanie: W Nrze. przeszłym Rozm. na str. 1, w przed. 2, wiers. 27. do wyrazu: *Campanula rapunculoides*, doday: *var.* $\beta$.

---

## ŻĄDANIE.

Gdyby nieba zezwoliły
Na skromne moie żądanie,
Domek maleńki, lecz miły
Składałby moie mieszkanie.

Wkołoby go otaczały
I topole i kasztany,
A za domkiem strumyk mały,
Niechby płukał iego ściany.

Przy nim chędogi ogródek
Nie wykwintny, nie bogaty
Miałby obficie iagódek,
Miałby murawę i kwiaty.

W nim usiadłszy w drzewek cieniu
Na miękko wysłaną trawkę,
Patrzyłabym w zamyśleniu
Na mych gołąbków zabawkę.

Słońce zachodząc za góry
Tamby mnie zawsze zastało
Wielbiącą twórcę natury,
Co okrył rodaków chwałą.

Nie zazdroszczę wam bogacze
Gmachów, których świetność dziwi,
Gdzie częstokroć cnota płacze,
I wy sami nieszczęśliwi.

Czuiąc przyiaźni zadatki,
Która duszę robi tkliwszą,
Na łonie ubogiey chatki
Byłabym od was szczęśliwszą.

Emilia Lubieniecka.

---

## SPUŚCIZNA W OBRAZACH.

Malarz ciągle mieszkaiący w mieście angielskiém Manszester, lubo posiadał znakomity talent i za swe obrazy brał zwykle po kilkanaście funtów szterlingów, lecz codziennie wydawał wszystko co zarobił, nie pomniąc, aby po iego zgonie cokolwiek krewnym zostało. — Umarł w roku zeszłym zostawiwszy testament, w którym swym dwom synowcom i siostrzenicy przekazał po świéżo wymalowanym obrazie, dodaiąc uwagę, iż te malowania będą skarbem dla ich posiadaczów. Na obrazie przeznaczonym dla starszego synowca był złamany fletrowers, z którego ukazywał się sierp otoczony rogiem obfitości. Obraz przeznaczony dla młodszego synowca wyobrażał płonący ogniem bilard, a z płomieni wydobywał się tom dzieł Szekspira. Siostrzenica otrzymała obraz, na którym widać twarz skromnéy panienki, na ustach iéy iest przyłożony palec. Sukcessorowie naśmiewali się z takiego osobliwszego zapisu, iednak zaczęli z uwagą odgadywać te szarady, i wkrótce się przekonali, że obiecany skarb był dla nich istotnie przeznaczonym. Starszy zapalony miłośnik muzyki czas iedynie trawił na dawaniu koncertów, które zawsze były wygwizdane, porzucił więc swóy fletrowers, zadzierżawił wioseczkę, i w ciągu roku tak mu się gospodarstwo wieyskie poszczęściło, iż sierp stał się dla niego skarbem. Młodszy, trawiwszy czas między szulerami, a zaniedbuiąc zdatności do poezyi, wyrzekł się wszelkiéy gry, napisał trajedyią, która mu zapewniła dobry dochód,

i wróży, że podobnych napisze nie mało. A Siostrzenica maiąca wprawdzie wiele zalet i wdzięków, iedynie dla tego nie dostała męża, że obmowa była iéy nayulubienszém zatrudnieniem. Naśladuiąc więc obraz swoiego dobrego Wuia, przyłożyła palec do ust, ustały plotki, i w pół roku poszła za maiętnego i zacnego kupca. — Otoż sprawdziły się wyobrażenia malarza.

## NAGROBEK GADULE.

Zawsze ón przez dzień cały gadał, przez sen wnocy,
By umilkł, ledwo sama śmierć miała dość mocy.
Niechno ón zmartwychwstanie; przyiaciołom biada,
Bo pewnie to milczenie, w dwóynasób odgada.

A...—

## WIADOMOSCI
### dla towarzyskiego pożycia.

Z Warszawy. — W Gazetach warsz. znayduie się opis owocu: Wyką hiszpańską (po niemiecku *Spanische Wüke*, po łacinie *Astragalus baeticus*) zwanego, który we wszystkiém, mieysce kawy Ost-indyyskiey, zastąpić może, a który tak dobrze w kraiu naszym iak w Hiszpanii z kąd pochodzi, rośnie. Owoc ten zasiewa się w ciągu miesiąca Maia, na dobréy ziemi ogrodowéy lub na zmierzwionéy roli, zbiór przypada w środku lub na końcu miesiąca Sierpnia, natenczas uschłe strączki należy zrywać, a wnich znayduiące się ziarna wyłuskiwać. Tak ze względu dobra ogólnego, iako téż w szczególności dla dobra każdego gospodarza, życzyćby należało, aby iak nayprędzey rozkrzewienie tak pożytecznego owocu w kraiu naszym nastąpiło, gdyż upowszechnienie tego owocu, nietylko kraiowi całemu, lecz każdemu właścicielowi gruntu znaczne korzyści przyniesie. Na miernych gruntach, iedno ziarno wydało 500, na żyznéy i dobrze uprawnéy ziemi, iedno ziarno wydaie aż do tysiąca. Osoba kupuiąca takowe nasienie otrzyma bezpłatnie opis, obeymuiący sposób siania, chodowania i użycia tegoż owocu, funt nasienia kosztuie zło. 18. Dostać go można w Warszawie w handlu Walentego Schlosigera na Krakowskiém Przedm. N. 395, w Łowiczu w aptece na rynku, w Piotrkowie w aptece Schäffera, w Łęczycy w aptece na rynku, w Kaliszu w handlu Redlicha, w Ozorkowie w aptece Weila. L. Gärtner.

Gdy w Stolicy Królestwa Polskiego mało w Teatrze narodowym widziano dzieł oryginalnie napisanych, na Teatrach prowincyonalnych często są wystawiane takowe dzieła. W roku zeszłym w Lublinie dano Komedyią wierszem: Pszonka (ułożoną z powieści o Rzeczypospolitéy Babińskiéy), a d. 8. z. m. w Siedlcach dano sztukę, któréy afisz umieszczamy: „Artyści dramatyczni polscy, dadzą reprezentacyią Komedyio-Opery, we 3 obszérnych aktach w polskim ięzyku oryginalnie napisanéy, pod nazwiskiem: Brytkin, czyli: Rozbóynicy w górach ponarskich pod Wilnem.“ Głównieysze role są: „Pan Dukaciewicz, bogaty obywatel Wilna; Brykayło, tymczasowy zastępca Herszta; Kiwayko, Borysz, rozbóynicy znacznieysi i t. d.“ Szkoda, iż nie wiemy o nazwisku autora. — Wyszła także z druku w Lublinie Krotofila ze śpiewami, w 1 akcie: „Wóyt, Sędzia prezyduiący, czyli: Sprawa w Osieku“ przez Jana Aśnikowskiego. Autor oświadcza, iż myśl wziął z Francuzkiego, przyznał oraz, że śpiewka będąca w téy Krotofili, iest po większéy części Aloyzego Żółkowskiego, lecz sądzi, że dobre naśladowanie iest cnotą, a tym bardziéy, że stosownie.

Oddawna było zapowiedzianém w Paryżu wydanie celnieyszych dzieł dramatycznych wszystkich narodów, iuż 20 i kilka tomów wyszło tego dzieła w ięzyku francuzkim. W 23 tomie umieszczono kilka dzieł dramatycznych polskich przełożonych na francuzkie, poprzedza rozprawa o Teatrze warszawskim, z któréy okazuie się, ile wydawcy byli uwiadomieni o naszéy scenie. Odległeysze czasy ciż wydawcy wiernie wystawiaią aż do Zabłockiego, o późnieyszéy zaś tak donoszą: Trajedyia Wanda była napisana przez *Niemcowitz* (Niemcewicza), i grana pierwszy raz r. 1764. w czasie Koronacyi Stanisława Augusta, (wtenczas wcale ieszcze nie było polskiego publicznego teatru, a ten szanowny autor w blisko 30 lat późniéy zaczął pisać rozmaite dzieła sceniczne.) Daléy donosi o Komedyi: Życie bez celu, którą napisał *Craczenski* (ma to być Oraczewski) i o Komedyiach, których iest autorem *Kvasiclhi* (to iest Krasicki) iako o bardzo miernych płodach, chwali Komedyią Kulig przez *Wybilcki* (Wybicki), a unosi się nad Operą Polka, czyli Oblężenie Trębowli, (tylko raz była graną w Warszaw.) Słuszną oddaie sprawiedliwość Bogusławskiemu, donosząc oraz, iż Ludwik *Crinski* (Osiński) dał poznać narodowi Cynnę, Horacyiussów, Alzyrę i celnieysze dzieła Dubelloi i Cheniera. Daléy następuie *Wznyh* (Wężyk) iako autor Barbary, Glińskiego, Bolesława II. i Rzymu oswobodzonego. Łubińska, iako autorka Witykinda. *Zelmski* (Feliński), autor Barbary. Kropiński, Ludgardy. Brodziński, tłumacz Templaryiuszów i *Damhourki* (Dmuchowski) Maryiusza. O innych wszelkich autorach, tłumaczach i kompozytorach muzycznych, których dzieła od lat 30 dobrze przyymowanemi były, żadnéy nie ma wzmianki.

Z Francyi. — JPanna Wirginiia Dejażet, artystka dramatyczna teatru paryzkiego zwanego Gymnasyium, zaniosła skargę przeciwko wydawcy Kuryiera teatrów, P. Karolowi Maurice, iż w piśmie

tém rzucono na nią obelgę i potwarz. Oto iest wydany d. 13. Kwietnia przez Sąd francuzki w wspomnioney sprawie wyrok, którego Monitor nam udziela: „Że względu, że artyści iuż z natury swego powołania, za wszystko, co się tylko dotycze ich gry, postawy i zwyczaiów na scenie, szczególnicy zaś wydawcy dzienników krytyce i sądowi publiczności ulegaią, i dla tego za wyrządzoną sobie obelgę lub potwarz żałobę swoią tylko w takim razie zanieść mogą, gdy są dotknięci osobiście i względnie ich życia prywatnego, ale nie iako artyści; uważaiąc, że artykuł Kuryiera teatrów, przeciw któremu JPanna Wirginiia Dejażet skargę wnosi, iakkolwiek ostre i nieprzyzwoite są onego wyrazy, zawiera w sobie tylko zdanie autora, iako dziennikarza o postępowaniu JPanny Wirginii Dejażet na scenie, i pociski onegoż ogólnie tylko przeciwko obecności JPanny Dejażet na scenie, a z tąd iedynie przeciwko artystce, lecz nie przeciwko osobie i prywatnemu JP. Dejażet postępowaniu wymierzone; — zatém artykuł 18 i 16 ustawy z d. 17. Marca 1819. nie może być w téy mierze zastosowany, i Sąd uwalnia Karola Maurice od winy obelgi i potwarzy." — JPanna Dejażet żali się oraz sądowi, że chociaż Pan Maurice przyiął iéy odpowiedź na zarzuty Kuryiera teatrów; atoli pomiędzy każdym okresem, umieścił swe postrzeżenia i wykład, przez co wspomniona odpowiedź została zupełnie niezrozumiałą i skutek iéy zniweczony. Poczém Sąd rozstrzygnął: „Redaktor lub właściciel dziennika ma wprawdzie moc nieprzyiąć całkiem lub częściowo odpowiedzi, gdy ta zupełnie różni się od umieszczonego artykułu, lub ma za cel obelgę trzeciego, atoli ten wyiątek nie uprawnia go, aby przeistaczał odpowiedź, skoro iest rzetelną przeciwko oskarżaiącemu artykułowi obroną, ponieważ przez to Redaktorowie dzienników mieliby łatwość odwracać od siebie to, co ustawa zaleca." Stósownie więc do tych powodów skazuie Sąd Karola Maurice, podług artykułu 11 ustawy z d. 25. Marca 1822. na karę pieniężną 100 franków i zapłacenie kosztów sprawy.

Pan Sgricci improwizował powtórnie dnia 6go Kwietnia t. r. przed świetnem zgromadzeniem całego pięknego paryzkiego świata. Podano naprzód osnowę: Alexander Medyceusz, lecz sztuki téy, iako mało znanéy, nie przyięto. Podano mu potém śmierć Kasandry, przedmiot iednéy Trajedyi Aechylesa, który za naszych czasów z wielkim talentem obrobił P. Lemercier. W téy saméy chwili, gdy przedmiot wybrano, obszernie rozwinął P. Sgricci całą osnowę sztuki. Wymienił znakomitsze osoby: Kassandrę, Klytemnestrę, Egista i chór młodych Trojanek; przeniósł scenę do Argos, w bliskości szeregu słupów, z kąd widać morze i miasto, i gdzie stały posągi Jowisza i Junony. To wymieniwszy, powiedział, co w pierwszych aktach nastąpi, a potém zapytał się słuchaczów, którą osobą chcą, aby zaczynał sztukę. Ktoś z przytomnych wymienił Kassandrę, natychmiast P. Sgricci nie czekaiąc ani chwili otworzył scenę Kassandrą, przemawiaiącą do chóru młodych Troianek. Sgricci więcéy ieszcze tą razą iak w Biance Capello uczynił i wzbudził powszechne zadziwienie.

P. Kazimierz Delavigne napisze Operę, do któréy muzykę komponować będzie młody 12letni Węgier Liszt.

Z Anglii. — Dnia 9. Kwietnia zdarzyła się na Operze w Londynie scena, która doskonale przedstawia nam obyczaie kraiu. Jak opiewały afisze, Pani Catalani miała wystąpić w sztuce: *Concert spirituel à la mode de Paris*. Cały teatr był napełniony widzami, ale przed zaczęciem sztuki poroznoszono drukowane kartki z zaświadczeniem lekarza, a przepraszaiące oraz słuchaczów, iż śpiewaczka dla słabości wystąpić nie może. Natychmiast wzmaga się krzyk okropny: Kto tylko wystąpi na scenę, zgyść musi. Naprożno Gospodarz teatralny P. Benelli chciał wrzaskliwą uspokoić zgraię, naprożno grała muzyka pieśń narodową: *Godsave the King*, zakrzyczano ią i musiała milczeć. Wystawiono nareście czarną tablicę, na któréy kredą było napisano: „Posłaliśmy po Panią Catalani." Uspokoiono się, ale tylko na chwilę; znowu się wzmagał naywiększy, iak tylko być może hałas. Powtórnie wystawiono tablicę z wyrazami: „Już przybywa." Jakoż w saméy istocie śpiewaczka wkrótce weszła na scenę, prowadzona przez iednego Anglika, który iéy imieniem prosił o przebaczenie, tłumacząc ią, że dla tego nie ogłosiła wcześniéy swoiéy słabości, sądziła bowiem zawsze, że choroba ustanie. Właśnie wstała z łóżka, lecz będzie śpiewała, ieżeli publiczność koniecznie tego wymaga, wystawiaiąc się nawet na niebezpieczeństwo większéy choroby. Tysiączne „Nie" zabrzmiało ze wszystkich strón teatru. Pani Catalani rzekła potém słów kilka do swoiego towarzysza, ten iéy imieniem podziękował publiczności za iéy względy, poczém odeszła, kłaniaiąc się nisko z rękoma w krzyż na piersiach założonemi, i ze łzami w oczach.

Doktor Morrison, umieszczony przy Faktoryi angielskiey w Kantonie za tłumacza, przybył z tamtąd za pozwoleniem na czas oznaczony do Londynu. Miany on iest za szczególnego znawcę ięzyka chińskiego, i ułożył onegeż słownik, który teraz ma być drukowany.

Statek pocztowy, Lady Sherbroke, przybył z Quebeck do Montreal w d. 13. Września r. z. gdy iuż kilka tylko mil był od ostatniego mieysca oddalony, postrzeżono 8 stóp długiego wieloryba, który tuż za okrętem płynął, a potém zniknął; Kapitan okrętu wziąwszy z sobą 8 maytków, puścił się długim czółnem, i znalazł go o trzy mile. W przytomności kilku tysięcy ludzi, zgromadzonych na brzegach rzeki Lorenzo zarzucono harpunę potworowi, atoli zaledwo takową zchwycił; gdy silnie zaczął uchodzić z czółnem, w którém kilku maytków iuż osiwiałych w służbie morskiéy było, a żaden z nich nie pamiętał, aby tak szybką odbywał podróż; cztéry zupełnych godzin płynęło czółno na przestrzeni 3 mil jeograficznych szerokiéy rzeki S. Lorenzo; poczém urwała się harpana i wieloryb uszedł; Kapitan, któremu się to polowanie podobało, miał nazaiutrz powtórnie doświadczać onegoż, i spodziewa się wynaleźć wieloryba.

W dzień Trzech Królów była wielka uczta u Dworu, dawana w Brightonie. Przyniesiono ogromny pasztet (*Plum Cake*), rozkroiono go na wiele części, i każdą z nich obwinięto elegancką chustką, maiącą na sobie numer. Z tych części poukładano sztucznie arkady, piramidy i tym podobne rzeczy. Każdy z gości wyciągnąwszy numer, dostał kawałek pasztetu takiż sam numer maiący. Lecz iakże przyiemnie był omamiony! Sądził, że mu tylko pasztet dano, a w tém znayduie w środku pasztetu lub francuzkie bonbonki, lub inne drobnostki ze słoniowey kości, ze śrebra, pereł i t. d. Uczta skończyła się balem trwaiącym do północy.

---

Redakcyia Józefa Bonsy. — Druk J. J. Pillera.